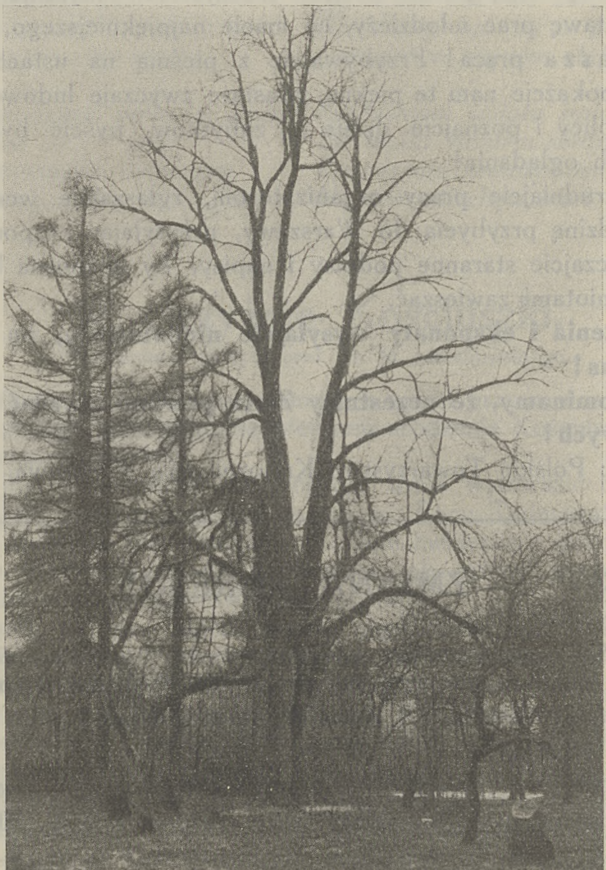
Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XIII. KWIECIEŃ 1932. Nr. 4.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



OGRÓD W MIEJ. SIECHNOWICZE POW. KOBRYŃSKI.

Lipa sadzona w dzień urodzin Kościuszki przez jego rodziców; wedle zwyczaju dawnego, sadzona w dzień urodzin dziecka jako prognostyk dalszego jego rozwoju. — Cztery osoby, trzymając się za ręce, ledwo lipę tę objąć mogą.

Słonim Koło Krajoznawcze.

Przed zlotem warszawskim.

Po dwuletniej przerwie zjedziecie się znów, Młodzi Krajoznawcy na Zlot do Warszawy. Zlecicie się do stolicy, by złożyć hołd Głowie Państwa, Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu, jak również Wielkiemu Wodzowi Narodu, Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, by wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych 25-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i uczcić zasługi Pionierów krajoznawstwa polskiego, jak Aleksander Janowski, Kazimierz Kulwieć i i., by skrzepić swe siły, nabrać mocy do dalszej pracy nad utrwaleniem bytu Państwa Polskiego.

Przygotujcie się godnie do tych uroczystości. Przyszlijcie na ogólnopolską wystawę prac młodzieży, co macie najpiękniejszego, ale niech to będzie Wasza praca! Przybywajcie z pieśnią na ustach i radością w sercu i pokażcie nam te piękne, prastare zwyczaje ludowe! Poznajcie historję stolicy i poznajcie dzieje jej zabytków, byście byli przygotowani do ich oglądania!

Nie utrudniajcie pracy organizatorom, zgłaszajcie wcześnie ilość, dzień i godzinę przybycia do Warszawy, przysyłając eksponaty na wystawę, załączajcie staranne podpisy i napisy, by je można było odrazu nad przedmiotami zawieszać.

Zgłoszenia i eksponaty wysyłajcie niezwłocznie, bo to już najwyższy czas!

Przypominamy, że uczestnicy Zlotu powinni zjawiać się w strojach ludowych!

Adres: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze Warszawa, Karowa 31.

UWAGA! **ZMIANA ADRESU!** **UWAGA!**

Redakcja „Orlego Lotu" i Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej mieszczą się obecnie w **Miejskim Domu Wycieczkowym** (II. p., pokój Nr. 12), **Kraków, Aleja 3. Maja 5** i tam należy adresować listy i przesyłki.

Pieniądze za wydawnictwa Komisji (za legitymacje, kwestjonarjusze i dziesięcinę, przesyłać należy **tylko czekiem P. K. O. 409.812 nigdy przekazem!**

Prenumeratę za „Orli Lot" wysyłać czekiem P. K. O. 409.870. Zamówienia na „Orli Lot" i „Bibljotekę O. L." adresować należy do Księgarni „Orbis", Kraków, Barska 41.

M. JAROSZÓWNA, ucz. V kursu Sem. SS. Niepokalanek.

Ze Słonima.

Nad Szczary wstęgą miasta mury,
Kresowy, stary gród,
Wieżyce świątyń pną ku góry;
Wszak tu lechicki ród.

Wśród miasta z wieżyc się rozlega
Klasztorny cichy dzwon.
Tajemnie szepce coś, przestrzega,
Do Boga wzywa on.

Zakonny habit od lat zdobi
Prastary klasztor ten
Niepokalanka cóż tu robi?
Czyż zjawa to, czy sen?

Nie, to prawdziwa mrówka Boża,
Okolił skroń jej — znój
Przy niej gromadka dziewcząt [hoża,
Jak pszczelny, złoty rój.

Pod okiem Bożych pracowniczek
W nas rośnie serca moc;
Praca, trud Marji służebniczek
Rozjaśnia w duszy noc.

My wszystko znamy, co jest swoje,
Co wzrosło z przeszłych lat,
Co zrodził ojców czyn i znoje,
Kto wróg nasz, a kto brat.

A jeśli znamy Polski serce,
Jej uczuć dla nas żar,
Nie damy żyć Jej w poniewierce,
Dobędziem czynów stal.

Zabłyśniem światu śmiałem czołem,
Do walki staniem wraz.
Zwyciężym! walczyć będziem społem,
Nic nie zniechęci nas!

W ojczyźnie Kościuszki.

Streszczenie odczytu prof. dr. M. Limanowskiego.

Lata dziecinne Kościuszki są mało, a nawet prawie wcale nie znane. Historycy podają nam tylko, że miejscem urodzenia Kościuszki jest dworek w Mereczowszczyźnie.

Tak, jak Mickiewicza nie możemy sobie wyobrazić bez tła ziemi nowogródzkiej, tak cudownie opisanej w „Panu Tadeuszu" — tak też młodość Kościuszki jest niewątpliwie silnie związana z przyrodą miejsca rodzinnego. Przyroda ta da Kościuszce jak gdyby panoramę, na tle której jaśniej wyjdzie jego świetlana postać.

Wrotami, w które uderza nawała moskiewska na Polskę są Mińsk, Baranowicze i Brześć — ten odwieczny trakt wojenny. Na tym trakcie istnieje jedyna w tych okolicach droga automobilowa idąca z Warszawy na Stołpce przez Baranowicze i Brześć. W połowie tej drogi po minięciu przepięknego przełomu Szczary jadąc koleją, która tędy przebiega, znajdujemy stację Kossów, a na północ od niej miasto powiatowe Kossów. O $1^1/_2$ km od Kossowa znajduje się Mereczowszczyzna z dworkiem w stylu barokowym. Dworek ten nie jest jednak tym, w którym przyszedł na świat Kościuszko, gdyż dworek ten spalił się, a dopiero na jego miejscu zbudowano ten dzisiejszy. Miejsce to związane organicznie z Nowogródkiem zostało włączone do Polesia.

Tadeusz Korzon w swej monografji o Kościuszce rzucił światło na pochodzenie jego rodziny. Kościuszko pochodzi z jednej z rodzin wołyńskich, których ekspanzja rozciągała się aż po Jasiołdę, tę graniczną

rzekę Korony i Litwy. Przodek Kościuszki za Zygmunta I. tytułował się Fiedor Konstantyn, a w ciągu zaledwie paru generacyj rodzina ta tak się zasymilowała, że wydała wybitnie polską postać. Miejsce rodzinne Kościuszki należało do ziemi nowogrodzkiej, lecz administracja warszawska wcieliła je do Polesia i tem samem zrobiono Kościuszkę Poleszukiem.

Na Kościuszkę musiały silnie oddziałać trzy momenty okolic otaczających Mereczowszczyznę, a to 1) Kossów, 2) puszcza graniczna t. zw. Dziadowska i 3) Bereza Kartuzka.

1) Kossów. Obok Kossowa znajdują się widły, w których po dziś dzień widzi się stare grodzisko, otoczone nigdy nie marznącemi bagnami, przez które aby się dostać do grodziska, musi się znać specjalne fortele. Moment ten musiał silnie zaważyć, skoro dziecko wychowane wśród takich fortelów, poświęciło się później budowie fortec.

2) Puszcza graniczna. Litwę od Korony odgraniczał pas puszczy zw. Różańską albo też Dziadowską. Puszcza ta jest starą drogą wojenną, tędy bowiem — to jest brzegiem tej puszczy ciągnęli Krzyżacy do Wilna. Tędy też prowadzi stara droga z Litwy na Wołyń; a spór między Litwą a Koroną był prowadzony o Wołyń, a raczej o te ziemie. Puszcza ta musiała wywrzeć jednak wielki wpływ na Kościuszkę.

3) Bereza Kartuzka. W połowie XVII wieku Wilno w osobie Lwa Sapiehy sprowadza z Francji, z nad Mozelli w Sabaudji zakon Kartuzów. Zakon ten, założony przez biskupa Brunona w Grenoble, w Sabaudji w XII wieku, był jedynym zakonem, który nie zmienił swej reguły. Osadza się on w Berezie, która od nich została nazwaną Kartuzką. Był to jedyny klasztor wysunięty najdalej na wschód. Jaki był jego wpływ na ludność okoliczną świadczy to, że jeszcze długo po zamknięciu go przez Moskali (1831) w cerkwi prawosławnej po nabożeństwie odmawiano po polsku „Ojcze nasz“ i „Ave Maria“. Wpływ tego klasztoru widzimy u Kościuszki w czystości i religijności, których to cech zewnętrznym oddźwiękiem są słowa znanej pieśni „Patrz Kościuszko na nas z nieba“.

Otóż na w ten sposób urosła nam panorama, na tle której jaśniej wychodzi wybitna postać Kościuszki.

MARJA JAROSZÓWNA, ucz. V. kursu Sem. SS. Niepokalanek w Słonimie.

Garść wiadomości o Tadeuszu Kościuszce,
zaczerpniętych z dzieła T. Korzona.

Ojciec Tadeusza Kościuszki, Ludwik Tadeusz Kościuszko, siechnowiecki pisarzewicz brzeski, objął spadek po ojcu; osierocił czworo swych dzieci bardzo wcześnie, zostawiając troskę o ich wychowanie żonie swej Tekli z Ratońskich, która przy masie kłopotów potrafiła sobie świetnie radzić ze sprawami majątkowemi. Po wydaniu córek za mąż (Anny za Piotra Estkę, zalecanego przez Sapiehę, Katarzyny za Karola Żółkowskiego, starostę mokmińskiego) Tekla Kościuszkowa zajęła się z całem

oddaniem synami, zamieszkując w Siechnowiczach, majątku rodzinnym Kościuszków, w powiecie Kobryńskim. Tekla Kościuszkowa w roku 1759 włączyła dobra Siechnowicze do swej posesji, gdyż dotąd przechodziły z powodu długów z rąk do rąk krewnych Ludwika Kościuszki. Jednak dochód z gospodarki i kapitału nie był dostateczny, wdowa musiała zatem zaciągać długi i czyniła to z wiedzą synów. Część kapitału 14.000 zł. umieściła u Grabowskiego na 8%, lecz w 1764 roku, na potrzeby synów odebrała zł. p. 900. Na kwicie podpisali się synowie Józef i Tadeusz. Jest to pierwszy podpis Tadeusza Kościuszki. W 1768 r. umarła matka Tadeusza; został on wówczas wraz ze swym bratem Józefem, zupełnym dziedzicem majątku po rodzicach. Tadeusz



Ogród w miej.: Siechnowicze pow. Kobryński. Wejście do labiryntu z leszczyny, która była sadzona własnoręcznie przez Tad. Kościuszkę; plan tego labiryntu sam również opracował. Wśród leszczyny są olbrzymie śliczne dęby, modrzewie i świerki.

Słonim Koło Krajoznawcze.

zetknął się bezpośrednio z mieszkańcami Siechnowicz, którzy uprawiali jego pola w poddaństwie. Mieszkańcy chat byli typami z XV wieku, tylko, że teraz należeli do prawosławia. Nabożeństwo odbywało się w języku ruskim. Tadeusz Kościuszko po rusku tyle tylko umiał, by się rozmówić z chłopami, ale zwykłym organem jego myślenia i pracy umysłowej był język polski. W spadku po rodzicach otrzymał Kościuszko oprócz majątku materjalnego — moralny. Ojciec uczciwością zasłonił przed oczami syna demoralizację polityczną szlachty brzeskiej, również przykładem swoim wywołał w jego duszy cześć i zamiłowanie do zawodu wojskowego. Wpływu matki prawie zupełnie nie było. Więcej serca matczynego posiadł Jozef, jako ukochane dziecko, lecz ten źle zużytkował jej czułość. Ważnym jest spór o miejsce urodzenia Tadeusza, w każdym razie z pewną słusznością twierdzić możemy, że nie w Siechnowiczach się urodził. Również niewyjaśnioną jest kwestja dnia urodzenia. Ks. Korsak zapisał do metryki tylko dzień chrztu 12 luty 1746 r.

Na liście Korpusu Kadetów pod dniem 18 grudnia 1765 r. wiek Tadeusza jest określony liczbą lat 18, co dowodzi urodzenia się jego w 1746 r. Wiek dziecinny i pacholęcy upłynął Kościuszce w Mereczowszczyźnie; dom, w którym rodzice mieszkali, już nie istnieje. Pozostał

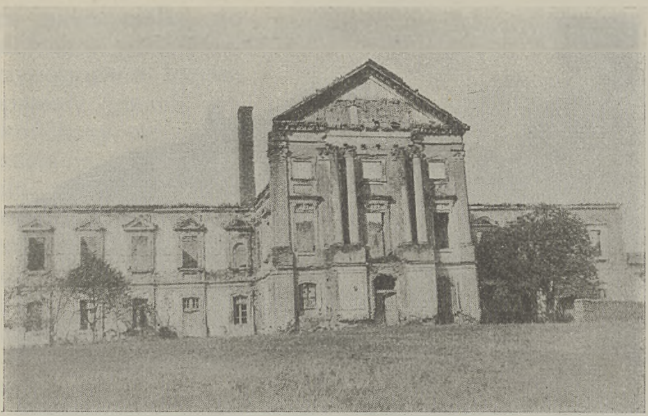
jakiś duży kamień, który był ulubionem miejscem do zabaw T. Kościuszki. Ważnem jest, jakie było wychowanie początkowe Tadeusza. Podpis na rewersie matki wskazuje, że Tadeusz posiadał w 18 roku życia, rękę wprawną w pisaniu. Wprawy tej musiał nabyć przez systematyczną naukę w szkole, bo na guwernerów domowych szlachta uboższa nie mogła sobie pozwolić. Są dane, że Tadeusz uczył się u Jezuitów w Brześciu. Jest to prawdopodobnem, gdyż ojciec T. Kościuszki utrzymywał przyjazne stosunki z tym zakonem. W szkole tej ćwiczono pamięć, wzbraniano rozumowania, najwyżej w dyskusjach teologicznych. Kościuszko uczył się tam francuskiego i niemieckiego, poznał historję grecką i rzymską. Ze sławnych ludzi najbardziej cenił Tymoleona za to, iż: „odzyskaną narodowi wolność wrócić mógł, nic z niej nad nią sobie nie biorąc". Żadne inne wpływy szkoły jezuickiej nie zostawiły śladu w duszy Kościuszki. Szkoła ta nie zdołała ujarzmić niezwykle samodzielnego umysłu Tadeusza. Większym był wpływ Korpusu Kadetów, gdzie wstąpił Tadeusz 18 grudnia 1765 roku. Wiek młodzieńca był dość spóźniony. Tadeusz wstąpił odrazu do IV albo V klasy, bo z Korpusu wyszedł w 1769 r. W szkole rycerskiej sprawował się Kościuszko dobrze i pilnie.

Kolega Wojciech Konarski opowiadał, że chcąc wstać o 3-ciej z rana Kościuszko przywiązywał sobie sznurek do ręki lewej, aby stróż, przechodząc korytarzem, by zapalić w piecach, mógł pociągnąć i obudzić go. Z wieczora dla odpędzenia snu mył się lub wstawiał nogi do zimnej wody (Falkenstein). W rok po wstąpieniu został awansowany na chorążego. Koledzy nazywali go „Szwedem" upatrując w nim porywczości, chytrości i uporu Karola XII. Kościuszko pozyskał sobie serca kolegów i zwrócił na siebie uwagę Stanisława Augusta. Podobno bywał do niego często wołany do zapytań lub czytania. Po złożeniu ostatnich egzaminów Kościuszko został przy Korpusie jako oficer płatny, zapewne w szarży brygadjera; otrzymał on odrazu po opuszczeniu ławy szkolnej najwyższe stanowisko możliwie między oficerami Korpusu z płacą dwakroć prawie większą od kapitanów Kraszewskiego i Trościckiego. Kościuszko był nietylko celującym, ale najpierwszym i najznakomitszym ze wszystkich kadetów, jakich miał Korpus aż do 1794 roku. Zbliżał się fatalny koniec upadku starej szlacheckiej Rzeczpospolitej. Stan psychiczny naszego bohatera w tym czasie był okropny. Walczył Tadeusz z myślami i uczuciami. W sercu rodzą się pierwsze bóle rozpaczy, że nie umie ratować ginącej Ojczyzny. To go skłoniło do podjęcia długoletniej wędrówki naukowej po obcych krajach.

Zamek ks. Sapiehy w Różanie-Grodzieńskiej
pow. Kossów-Poleski.

W tak niewielkiej mieścinie jak Różana, znajduje się jednak ciekawy i starożytny zabytek, a mianowicie zamek ks. Sapiehy. Zamek ten został założony w XVI w., lecz który z Sapiehów był jego założycielem napewno nie wiadomo, Adam czy też Aleksander? Był to niegdyś, jak widać z pozostałości, prześliczny gmach w stylu renesan-

sowym. Kiedyś był on warowny, gdyż jest zbudowany na specjalnie usypanym wzgórzu, a po prawej stronie głównej bramy wjazdowej znajduje się do dnia dzisiejszego duży piętrowy budynek, w którym niegdyś mieściła się załoga zamku. Poraz pierwszy zamek ten został zrujnowany podczas najazdu szwedzkiego, lecz ks. Sapieha odbudował go i tak z małemi uszkodzeniami dotrwał do 1915 r.; zaś w 1915 r. podczas ustępowania władz rosyjskich został spalony i doszczętnie zrujnowany. Obecnie pozostały tylko szczątki z bramy wjazdowej, na której u góry znajduje się herb ks. Sapiehy. Z samego zamku pozostały tylko ściany,



Zamek Sapiehy w Różanie pow. kossowski.

oraz część wnętrza, zawalonego gruzami; pozostały także budynki: koszarowy i z obu stron bramy dwa piętrowe budynki, w których za czasów Sapieżyńskich mieściła się służba pałacowa.

Pod zamkiem znajdują się lochy; jedne z nich prowadzą do Dereczyna (60 km od Różany), własności ks. Sapiehy, a drugie do miejsca o $^{1}/_{2}$ km odległego od zamku, gdzie niegdyś znajdował się zwierzyniec ks. Sapiehy. W samem mieście pozostał klasztor po OO. Bazyljanach z kościołem, który za rządów rosyjskich został zamieniony na cerkiew; na równoległem względem zamku wzgórzu, wśród cmentarza stoi kapliczka, zbudowana kosztem Katarzyny Sapieżyny z domu Masalskiej. W odległości $1^{1}/_{2}$ km od zamku, w górzystej okolicy znajduje się wysoki kwadratowy słup. W jakim celu był on zbudowany, na pewno nie wiadomo, lecz wśród ludzi krążą rozmaite podania o jego powstaniu. Jedni opowiadają, iż w tem miejscu spoczywają zwłoki jakiejś pani, która przejeżdżając tą drogą przez silne targnięcie koni uległa katastrofie. roztrzaskując głowę o kamień. Drudzy zaś twierdzą, że była to granica posiadłości ks. Sapiehy, i kto z włościan przeszedł tą granicę, ten już do swego pana nie należał. Próby przechodzenia przez granicę rzadko się udawały, gdyż na granicach zawsze była straż, a którego z takich zbiegów złapali, to potem ciężko musiał odpokutować. Które z tych podań jest bliższe prawdy, nie wiadomo.

H. BOGDANÓWNA, ucz. IV. kursu, Sem. SS. Niepokalanek w Słonimie.

Nasza wycieczka do Nowogródka.

Godzina 7 rano, wszyscy w mieście śpią, jedynie gdzie niegdzie ukazują się robotnicy, spieszący do pracy. My też spieszymy — wszak to wycieczka do Nowogródka i nad Świteź. Wycieczka IV. kursu tak już przez nas upragniona! Idziemy na stację gwarząc wesoło i oglądamy się, czy nie zobaczymy jeszcze którejś z koleżanek; przyśpieszamy kroku w kierunku dworca. Tutaj też spotykamy liczne grono koleżanek i dwie



Nowogródek — sypanie kopca przez członkinie Koła z Słonimia.

nauczycielki, które jadą z nami na wycieczkę. Jedna z pań, to nasza polonistka, z którą w tym roku bardzo szczegółowo przerabiałyśmy Mickiewicza, wprost przeżywałyśmy wszystko, co słyszałyśmy na lekcjach, a druga — to nasza kochana muzyczka. Cała gromadka dąży w rodzinne strony wielkiego naszego wieszcza. Domek Mickiewicza, Fara, Świteź — mamy to wszystko zobaczyć?! Dziwnem się wydaje, że będziemy tam, gdzie żył i czerpał natchnienie nasz wieszcz ukochany. Wszak to z powodu roku jubileuszowego 75-lecia śmierci wielkiego mistrza, miesiąc czerwiec poświęcony jest ku jego czci specjalnej i w tym celu cały Nowogródek odświeżył swą postać na przyjęcie licznych wycieczek z całego kraju. Nie czas na rozmyślania, pociąg nie czeka — wsiadamy, a przed oczami naszemi odsłaniają się cudne krajobrazy. Z każdego kąta dają się słyszeć wykrzykniki: „Ach, jaki piękny las!“ „Patrz, jaka śliczna łąka!“ A tu gromadka natchniona pod batutą słynnej śpiewaczki Reni wydaje koncert, na program którego składają się piosenki, jakie nam dyktuje serce w tym dniu radości i wolności. Pogoda nam sprzyja, słoneczko ślicznie świeci, zachwycone jesteśmy podróżą...

Wreszcie Nowogródek, wysiadamy. Miasteczko całe tonące w zieleni wywarło na nas bardzo miłe wrażenie. Ale, jak w całym świecie, spotyka się zwykłe sprzeczności, tak samo i tu w malutkiej mieścinie ra-

ziły nas dysonanse pewne, a mianowicie obok malutkiego domku oknami sięgającego chodnika, wyrasta olbrzym czteropiętrowy. Kroczymy uliczkami Nowogródka zmęczone, zakurzone, ale to wcale nie przeszkadza patrzeć przed siebie wzrokiem wesołym i pełnym zaciekawienia, pochłaniającym coraz to nowe widoki. Rozdzielamy się na dwie partje. Część pod kierownictwem p. Daleckiej (autorki i polonistki naszej) udaje się do bursy, gdzie miałyśmy zamówione mieszkania, reszta zaś dziewczynek kieruje się z drugą nauczycielką do gmachu sądowego, gdzie również ma przygotowane locum. Jest to wspaniały gmach, jeszcze niedokończony, niewiadomo, czy pozostanie przy swoim przeznaczeniu, z powodu przeniesienia województwa do Wilna. Po krótkim wypoczynku i małym posiłku udajemy się na wystawę Mickiewiczowską, gdzie byłyśmy wprost zachwycone! Ileż tu cennych pamiątek po wieszczu; prawdziwe klejnoty, z myślą zebrane i rozłożone w gablotkach; patrzymy na nie, jak na relikwie nasze. Tu pismo własnoręczne Mickiewicza, tam znów metryka urodzenia poety, to znowuż Maryli kilka słów do wieszcza, tam różaniec matki Maryli, przywieziony z Rzymu przez Adama; to znowu scyzoryk poety. Czyż podobna wszystko opisać, kiedy trudno było dokładnie przejrzeć się wszystkiemu. Te dzieła, rękopisy są w najstarszych wydaniach i w rozmaitych językach, jak hebrajskim, arabskim, francuskim, niemieckim i t. d. Sam „Pan Tadeusz“ w 24 językach — nawet w bułgarskim, chińskim i esperanckim. Portrety wieszcza i Maryli malowane przez znakomitych malarzy, jeden zwłaszcza zwrócił naszą uwagę, a mianowicie rysunek zapełniony czterema utworami wieszcza jak: „Oda do młodości“, „Polały się łzy“, „To lubię“ i jeszcze jeden, ale nie pamiętam, który. Wiersze te można czytać przez szkło powiększające. Dalej pokoik Zosi, gdzie wszystko jest tak zebrane i odtworzone, jak w „Panu Tadeuszu,“ a więc: fortepian podobno autentyczny z rozrzuconemi na nim nutami, otomana, suknia biała, rozłożona na krześle przy fortepianie, co nas przenosi w inne czasy. Wszystko to bardzo pouczające. Opuszczając wystawę, wpisałyśmy nasze podpisy do księgi pamiątkowej, gdzie jest ich całe tysiące. Następnie spieszymy dorzucić garść ziemi na kopiec ku czci wieszcza wznoszony wspólnemi wysiłkami wszystkich wycieczek. Kopiec ten oddzielony jest fosą od ruin zamku Witolda. Zamek wznosi się na wzgórzu, z którego, jak nam opowiadała



Nowogródek — ruiny zamku Witolda.

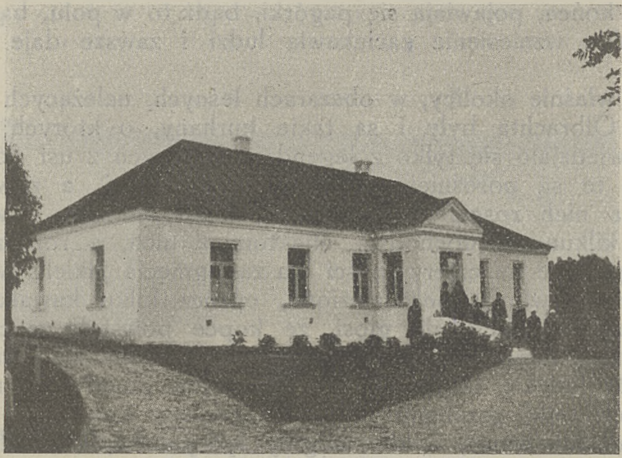
p. Dalecka (polonistka) zrzucony był powstaniec w okropny sposób; rozkrzyżowano go, w ręce dano kije, a moskal strącił go stamtąd w przepaść. Każda z nas czuła się w obowiązku zanieść na szczyt kopca chociażby jedną taczkę ziemi, a następnie udałyśmy się do ruin zamku Witolda. Potężne te mury wzbudzają podziw — przez całą wysokość obok cegieł są wmurowywane kamienie. Przechodziłyśmy przez bramę, którą wedle podania miała wyjeżdżać Grażyna do walki z Krzyżakami, nawet przewodnik wskazywał nam obszerne pole, gdzie ta walka się toczyła. U stóp zamku wznosi się kościół farny zbudowany przez Witolda. W ko-



Nowogródek — kościół farny.

ściółku tym brał ślub król Jagiełło w 1422 roku z cudnej podobno urody księżniczką Holszańską Sońką, późniejszą matką Jagiellonów. Tu też w 1799 roku zostaje ochrzczony Mickiewicz. Tegoż dnia zwiedziłyśmy domek Mickiewicza i byłyśmy na górze Mendoga. Wśród bujnej zieleni stoi domek poety, a obok niego altanka, w której prawdopodobnie pisał swoje utwory Mickiewicz po pożarze Nowogródka 1829 roku. Na górze Mendoga stoi kilka pochylonych krzyży; góra ta była przez Niemców skopana w niektórych miejscach, w celu znalezienia złotego tronu Mendoga. Tak zakończyłyśmy pierwszy dzień naszego pobytu w Nowogródku i udałyśmy się na spoczynek, czekając z niecierpliwością następnego dnia, w którym miałyśmy się udać na Switeź. Po przebudzeniu się pierwszem słowem było? „A jaka dzisiaj pogoda:“ Z rana zwiedziłyśmy kościół Dominikanów, który wywarł na nas miłe wrażenie. Obok licznych obrazów znajduje się popiersie Mickiewicza; wedle podania wmurowane zostało przez gorących patrjotów za czasów rosyjskich, za co Moskale chcieli wywieźć na Sybir miejscowego proboszcza. Następnie wsiadamy do autobusu i jedziemy nad upragnioną Switeź. Każda z nas była ogromnie ciekawa, jak wygląda jezioro. Niektóre deklamowały: „Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie“. Trudno opisać wrażenia, gdyż każda z nas czuła inaczej, a każda czerpała ze wspomnień „Switezianki“. Sliczna jest Switeź; — w malowniczych ramach

jeziora rozwinęła się roślinność niebardzo bujna, ale niezmiernie oryginalna; mówiła nam o niej zamiłowana przyrodniczka p. Strzelecka, profesorka Seminarjum we Lwowie. Prócz pospolitych oczeretów z trzcin i sitowia ujmujących jezioro jakby w pierścień, spotykamy ryblin jeziorny (*Tsëtes lacustris*), jezierzę giętką *(Najas flexillis)*, brzeżycę jezierną (*Litorella lacustris*) i stroiczkę (*Lobelia Dortmanii*). Rośliny te rosną już tylko w okolicach Gdańska i Pomorza, ale rzadko są tak zgrupowane, jak przy Świtezi. Niektóre z nas obiegły Świteź naokoło w 45 min. Jeździłyśmy łódkami, wjeżdżając na głębie; woda wydawała nam się zupeł-



Nowogródek — domek Mickiewicza.

nie zielona. Przewodnik mówił nam, że z jednej strony widać na dnie kamienie, co wygląda jakby bruk; my tego nie widziałyśmy, bo dzień był wietrzny, a woda niezbyt spokojna. Robiłyśmy tu jak i w Nowogródku różne zdjęcia naszym nowonabytym aparatem, aby uwiecznić te miłe i pouczające chwile.

FRANCISZKA PILAWSKA, ucz. II kursu Sem. SS. Niepokalanek w Słonimie.

Kopce legendarne,

położone w gm. Kruhowickiej, pow. Łuniniecki.

Polesie, jak wiemy, jest najwięcej upośledzoną dzielnicą w Polsce, tak pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym. Jest to miejsce biedy, małego pojęcia o Bogu i kulturze, a pełne guseł, zabobonów i legend. Co prawda, dużo do tych legend przyczyniła się wojna, pozostawiając po sobie takie ślady, które w oczach nieoświeconego ludu wydawały się czemś nieprawdopodobnem. Takim właśnie przykładem jest miejscowość na Polesiu, gdzie są kopce, które dotychczas były tylko legendarne, ale w czasie tych właśnie wakacyj została odkryta mniej-więcej

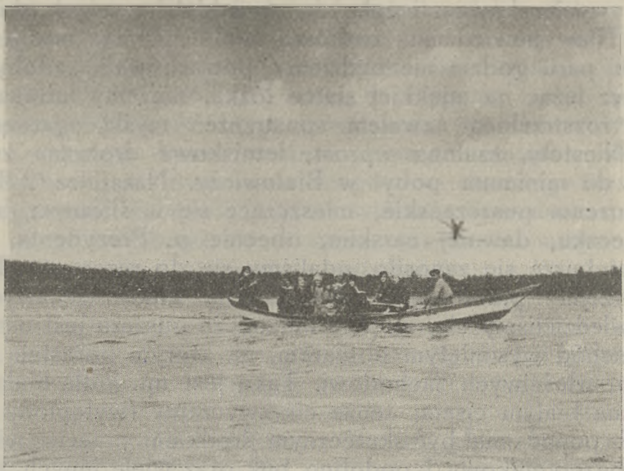
prawdziwa ich przeszłość dziejowa. Okolica ta jest jeszcze, jak na te czasy, dobrze zalesiona; w lasach drzewa stare, grube, z potężnymi konarami, gdzie niejedno pamięta wojnę z Tatarami i wiele innych. Lasy poprzeżynane są strumykami i zapadłemi jeziorkami błotnemi, w których gnieździ się moc ptactwa i drobnych płazów. Miejscami są rozległe błota jak okiem sięgnąć, a między tą bujną zielenią traw wije się jak wąż z metalowym grzbietem rzeka, nad którą pochylają się płaczące wierzby. W noce księżycowe, księżyc kąpie w niej swą buzię okrągłą, a przy jego świetle jak upiory rybacy poleszucy z ogromnemi sieciami puszczają się na całonocny połów. Miejscami między temi nizinami i nizinami bez końca, pojawiają się pagórki, bądź to w polu, bądź w lesie, a każde takie wzniesienie zaciekawia ludzi i zawsze daje im coś do myślenia.

W tej właśnie okolicy, w obszarach leśnych, należących do księcia Radziwiłła Olbrachta były i są takie kurhany, o których powstaniu i dziejach wiedziało się tylko z legend podawanych z ust do ust.

Kopce te są porośnięte drzewami i krzakami, a nawet jagody i grzyby na nich rosną. Wysokości są kilku metrów, a w średnicy nawet do kilkunastu dochodzą. Niektóre z nich, z rozkazu księcia, były rozkopywane na cztery części dla zasięgnięcia jakichś wiadomości, ale niestety nic wtedy nie znaleziono, oprócz kilku kawałków żelaza i czaszki ludzkiej. Legenda głosi, że kopce powstały za czasów wojen z Tatarami. Krew się lała, dużo poległo naszych, ale i wrogów niemniej. Ciała ludzkie leżały jak most. Grzebać pojedynczo nie sposób było, a więc setki grzebano ludzi do jednego dołu, nie było także czasu badać kto zmarł, a kto mógłby żyć jeszcze, a takich podobno było więcej. I ci właśnie pogrzebani żywi, zostali nazwani przez lud uśpionymi rycerzami, którzy w pełnej zbroi cztery razy do roku budzą się, wychodzą z poza kopców, zastępują drogę jakiemukolwiek podróżnikowi i strasznym głosem wołają o znak krzyża św. i światło wiary i dopóty straszą, aż się nie uczyni nad niemi znaku krzyża św. Wtedy z głuchym szumem zamieniają się w białe słupy i nikną. Podobno były takie wypadki, że na drugi dzień znajdywano na drodze omdlałą kobietę, mężczyznę, a najczęściej żyda, a że to się stało z powodu jakiegoś niedomagania, nie chciano wierzyć. Innym razem ci sami rycerze upominali się o tarczę i hełm ich wodza, które podobno są przechowane w Klecku w podziemiach cerkwi parafjalnej, na którą został zamieniony kościół pod zaborem rosyjskim. To znów mówią, że bywają takie noce w porze letniej, że jasność z tych kopców bije oślepiająca i całe są pokryte mieczami, wystającymi z pochew. Wiele innych podań krąży, które trudno byłoby spisać, a jedno straszniejsze od drugiego.

Historja zaś prawdziwa wcale nie jest tak straszna, a nawet mniej zajmująca. Było to rzeczywiście za czasów wojny z Tatarami. Działa, żeby były mniej widoczne, wsuwano do takich nasypów, coś w rodzaju okopów z otworem skierowanym ku wrogowi i tak strzelano. A teraz, po tylu latach, otwory zostały zamyte przez wodę i porośnięte nawet drzewami i tak powstały te słynne zagadkowe kopce, które z czasów dawnych z pokolenia w pokolenie w oczach ludu nabierają coraz groźniejszego znaczenia. Dla nich są one miejscem wrogich, pokutujących sił, które nic innego nie mają do roboty, jak szkodzić ludziom.

Warstwy ludzi oświeconych starają się przekonać lud, że jest to nieprawdopodobnem, jednak dotychczas bardzo mało ludzi nabrało tego przekonania i w dalszym ciągu na tle tych kopców tworzy się moc przeróżnych podań i legend.



Wycieczka na Świteź, 1931.

STANISŁAW KRYSTASIAK.

„Per pedes Apostolorum" po Polesiu.

Wrażenia z wędrownego obozu krajoznawczego wychowanków Bursy Związku Osadników.

(Ciąg dalszy).

Od nich dowiedzieliśmy się, że do Pogorzelec jest niecałe półtora km łąkami i że można tam dostać chleba, miodu, mleka i czego dusza zapragnie. Pokrzepieni myślą o rychłym posiłku ruszyliśmy szparko gęsiego nikłą ścieżką pośród leszczyn i po upływie kilkunastu minut znaleźliśmy się w pięknej, dużej, widać, że zamożnej, bo doskonale zabudowanej wsi, rozsiadłej wzdłuż szerokiej, brukowanej drogi. Kilka piorunochronów (nowość za naszych czasów wprowadzona) na wysokich cienkich palach broni wieś przed „ogniem niebieskim". We wsi, mimo południa, cisza i pustka, wszyscy w puszczy na sianokosach; w jakiejś chacie kwili niemowlę, tam znów wydziera się kura, wrzaskiem dając znać o zniesionem jaju, to znów wystraszony bachor przebiegł przez drogę i zniknął za węgłem. Tabliczki na chałupach wieszczą, że wieś należy do samych Piotrów, Janów i Bazylich Szlachciuków. Natknęliśmy wreszcie na dorodnego, wysokiego, o lnianych włosach Wasię, który za mleko zażądał więcej, niż w Warszawie i ani grosza ustąpić nie chciał. Rozgniewaliśmy się tedy srodze i wypiwszy studnię wody, udaliśmy się do widocznej w dali Białowieży. Idziemy łąkami nad Narewką, przełazimy przez oryginalny płot, cały wykonany z drzewa, w miejscach połączeń zbity cienkiemi, jak gwoździe kołkami. Idziemy resztkami sił (na

śniadanie jedliśmy po kawałku chleba z masłem i piliśmy mleko, którego zapas wzięliśmy także na drogę). Tuż pod parkiem, w pobliżu szluzy na Narewce spotykamy pierwszą osobliwość puszczy, kilka kęp karłowatej brzozy.

Z uczuciem niewysłowionej ulgi zrzuciliśmy plecaki w szkolnem schronisku wycieczkowem i całą duszą oddaliśmy się boskiemu dolce far niente. Niewypowiedzianą rozkoszą napełniała nas myśl, że w ciągu najbliższych paru godzin nie będziemy potrzebowali „zdobywać przestrzeni", lecz leżąc na miękkiej siatce łóżka, możemy lubować się spoczynkiem i rozstrzeloną nawałem spostrzeżeń myślą ogarnąć w całość wrażenia. Niestety, szalona wprost, letniskowa drożyzna zmusiła nas ograniczyć do minimum pobyt w Białowieży. Nazajutrz 2 lipca zwiedziliśmy muzeum puszczańskie, mieszczące się w ślicznym, myśliwskim pałacu-zameczku, dawniej carskim, obecnie p. Prezydenta, i stamtąd mimo, iż na burzę się zanosiło, udaliśmy się do rezerwatu. Na wstępie bardzo uprzejmy przewodnik udzielił nam kilku ciekawych wiadomości. Dowiedzieliśmy się, między innemi, że puszcza jest ostatnim, bardziej na wschód wysuniętym obszarem, na którym porastają pewne gatunki roślin, właściwych zachodowi. Taką jest np. jodła biała, przez puszczan zwana białym cisem, tenże cis zwyczajny (wytępiony przez ludność, gdyż ponoć miał być skutecznym środkiem przeciw wściekliźnie), dalej dąb bezszypułkowy i podobno buk oraz wiele innych. Bogatą rozmaitość flory puszczy charakteryzuje dostatecznie fakt, iż zawiera ona ponad 1300 różnych okazów roślinnych. Z drzew pierwsze bezsprzecznie miejsce należy się sośnie, „której słoje są tak cienkie, zwarte i smolne, jak żadnej innej, której deski znane są wybornie stolarzom zachodniej Europy i drogo przez nich płacone w Londynie", a które są poszukiwanym i pierwszorzędnym materjałem na instrumenty smyczkowe; zdaniem zaś chłopstwa puszczańskiego i drzewnych handlarzy, żywiczne, bursztynowe bierwiona tutejszego, sosnowego starodrzewiu są trwalsze od modrzewia. Dalej z kolei idzie dąb białowieski, tem charakterystyczny, że jest śmigły i gładki, a bezsęczny jak sosna, choć 400 lat już często liczy, a w obwodzie 6 m nieraz mierzy. Wreszcie świerk białowieski, najwyższe drzewo Europy i wkońcu lipa, tem od znanych nam różna, że prosta i smukła, u szczytu dopiero uwieńczona małą koroną. Pokazał nam jeszcze nasz leśnik kilka grabów, obrosłych dosłownie grzywami burych porostów, co wskazywałoby na obecność wapna w podglebiu, żartował przytem sobie, że tu po mchu nie możnaby się orjentować w stronach świata, „bo też tylko w szkołach uczą, że mech od północnej strony rośnie — mówił — doświadczenie zaś powiada, iż on rośnie zawsze po pochyłej stronie drzewa". (Wiadomości tu podane sprawdziłem w Przewodniku po puszczy Białowieskiej Wiktora Szymańskiego, wydanym w Wilnie w 1925 r.). Tych to ciekawych wysłuchawszy szczegółów, weszliśmy do tego wycinka (ogólnej powierzchni 6.089 ha jak opiewa tablica) dziewiczej puszczy.

Wysłowić trudno czar groźny, a uroczny puszczy, nietkniętej ręką człowieka. Gąszcz nieprzebyty, plątanina krzów wszelakich i paproci, a pokrzyw u dołu, w górze zaś kopuła zielona, zrzadka przeszyta grotem słonecznym. Co chwila drogę zawala zbutwiała kłoda zwalonego burzą świerku, czy grabu; to znów istne pobojowisko leśne, zwalone

olbrzymy: dęby czterystopędne, wielowieczne świerki, połamane brzozy, graby i lipy, ślad huraganu z 4 lipca 1928 r. Otoczone czeredą młodszych klonów, lip, dębczaków stoją olbrzymy samotne: 38-metrowej wysokości dąb prosty i smukły, jak grecka kolumna, a już przeszło cztery wieki siadło mu na krzepkie barki: dalej znów starzec, dąb 700-letni, dziuplasty, skręcony staruszek-dąb, Jaćwieską dzicz dobrze pomnący; to sosna pasieczna z barcią na wysokości 10 metrów, do której wedle opowiadania starca gajowego, przed 60-ciu laty ostatnia para misiów rada się dobierała, aż je ubito, a tam w rozpaczy nagie wyciąga ramiona świerk 300-letni, któremu śmierć zadał zbrodniarz leśny i rabuś najgorszy, bo drobny kornik drukarz. Lipa samotniczka, wierna towarzyszka szlacheckiego dworu polskiego — szumi gwarem z przed ostępów jegomości żubrowi. Poprzez wykroty i zwalone pnie wychodziliśmy z onego rezerwatu w dziwnem, jak na to miejsce, skupieniu i w nastroju, jakby po uroczystem nabożeństwie z kościoła. Bo i cóż dziwnego! To obraz życia prawdziwy, bo pierwotny; człowiek przemądrzały tutaj się nie wtrąca; myśl Boża tu sprawuje rządy i Bożem się tu tchnieniem wszystko dzieje, Boży tu unosi się duch i Jego nieskalaną ludzkiem pośrednictwem wolą żyje puszczański zwierz, drzewo i krzew. Wiatr nasiona niesie i sieje, gdzie może, wiatr wali olbrzymy wielowieczne, a puszcza stoi i stać jeszcze będzie, gdyż nasion nie zbraknie, a miejsce się znajdzie, bo każde z drzew w tem leśnem, tajemniczem dla nas społeczeństwie, czeka tylko na swą kolej. Aż którejś godziny przyjdzie nawałnica, rozhula się wicher z piorunami i walić się będą olbrzymy, będzie się robić miejsce dla nowych pokoleń.

Z Białowieży przed drożyzną umykaliśmy, mało popasając, aż zatrzymaliśmy się w gajówce Gnilicy, dokąd ostatnie parę kilometrów przejechaliśmy t. zw. „druksami“, wagonkami do przewożenia pni, ciągnionemi przez konie. Obok gajówki rozbiliśmy namioty, gdzie zanocowaliśmy. Na godzinę przed północą wypłynął nad puszczę księżyc pyzaty i niezmiernie się dziwił, że gromadka, którą kilka nocy temu obserwował przez szyby okienne w Warszawie, dziś już się znalazła w puszczy. Majestatycznie się niósł nad lasem nadęty, zdziwiony, aż śmieszny pyszałek, a z nad małej rzeczki puszczańskiej Gwoźni lub Hwoźni, tumanami mgła się rozpełzała po puszczy, niosąc w nieprzeniknionem swem łonie lodowate zimno, do szpiku kości przejmujące biednych, skulonych pod kocami wędrowców. Pod osłoną mgły, nie bacząc na gryzący dym ogniska, chmara cała komarów, muszek i innych kąśliwych „zwierzów“ puszczańskich — przypuściła gwałtowny szturm do strudzonych nieszczęśników, że rano, gdy wstali, poznać się wzajem nie mogli, tak spuchnięte mieli buzie. (C. d. n.)

Z książek i czasopism.

Sosabowski Stanisław. Wychowanie żołnierza-obywatela. Warszawa, Wojsk. Inst. Nauk.-Wydawn. 1931. Książka ppłk. Sosabowskiego przeznaczona jest dla dowódców pododdziałów, a zajmuje się treścią i metodyką obywatelskiego wychowania armji. Ze względu na zestawienie materjałów jak i obszerną dyskusję sposobu podchodzenia do zagadnień, dzieło to oddać może wartościowe usługi także i działaczom społecznym.

Zdzisław Kowalewski. Zwycięzcy. Warszawa. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 1 zł. — Walka o niepodległość Polski z szeregiem bohaterskich scen znalazła już swój mocny oddźwięk w naszej literaturze. Niewątpliwie do najbardziej interesujących wspomnień należy praca kpt. Z. Kowalewskiego p. t. »Zwycięzcy«.

Kto z Polaków nie słyszał o walkach pod Radzyminem, tej epopei żołnierza polskiego w r. 1920. Autor, były dowódca kompanji w dywizji litewsko-białoruskiej, biorącej udział w nieśmiertelnych zmaganiach pod Radzyminem, bezpośrednio przeżył wszystkie okropności tej krwawej walki, w której kilkakrotnie szedł do natarcia z swoją kompanją, póki nie został ranny. Pod względem grozy opisywanych scen walki przypomina w pewnej mierze obrazy z głośnego Remarqu'a z tą tylko różnicą, że podczas gdy ten daje realizm wojny z jej ujemnej strony, autor »Zwycięzców« podkreśla mocno pierwiastek patrjotyczny naszego żołnierza, który mimo śmiertelnego znużenia i głodu idzie w bój u bram stolicy z zapałem za świętość sprawy i największe straty nie są w stanie spowodować upadku jego ducha. Wszystkie okropności walki są przedstawione tak realnie i zarazem tak ciekawie, że każdy czyta tę pracę z najwyższem zaciekawieniem. Wysoki poziom literacki, wielka przejrzystość ujęcia, obok patrjotycznego nastroju, jaki bije z tych krwawych obrazów, stawia »Zwycięzców« w rzędzie prac, które zawsze będą ciekawe i nigdy się nie przeżyją.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Aleja 3. Maja 5, II. p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis". Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.